

Drugie dno, trzecie dno...

05.02.2021

Gdy przed laty w poszukiwaniu Kościoła Chrystusowego dokopałem się mulistego dna, odkryłem dwie rzeczy: skarb i tajemnicę. Skarbem było Bractwo Kapłańskie Św. Piusa X, natomiast tajemnicą fałszywka Novus Ordo Missae. Minęło 10 lat...

Muliste dno okazało się nie być wcale dnem: blask drogocennej perły przygaśł. W zamulonej atmosferze kryzysu Kościoła sięgam kolejnego dna.

Najpierw kilka tez, które wydają mi się prawdziwe, a później wyjaśnienie:

Jan Duns Szkot (ur. 1266 w Duns, zm. 8 listopada 1308 w Kolonii) twierdził, że jeśli Pan Bóg mógł zachować Matkę Bożą od grzechu pierworodnego, to z pewnością to uczynił. Przez analogię podobnie potraktować możemy posoborowe reformy Kościoła: jeśli reformy te nie mają umocowania w ściśle określonych tekstach Soboru Watykańskiego II (a według wielu szanowanych teologów znacznie wykraczają poza zalecenia Soboru, lub są z nim wręcz sprzeczne), odzwierciedlają jedynie Ducha Soboru, który nie był Duchem Świętym, a diabelskim. Jeśli więc diabelstwo mogło poprzez reformy sakramentów pozbawić je ich sakramentalnych owoców, to z pewnością to uczyniło.

Zreformowano więc rytę wszystkich sakramentów, dwa z nich zniszczono zupełnie: Najświętszy Sakrament i konsekracje biskupów. Biskupi Novus Ordo nie są prawdziwie konsekrowani, ryt ich święceń jest niekatolicki, pozbawiony skutku. Biskupi ci nie konsekrują nowych biskupów, ci z kolei nie wyświęcają kapłanów. Nowa Msza, jako msza protestancka, nie skutkuje prawdziwym Ciałem Pańskim, jako pamiątka Ostatniej Wieczery brak w niej przeistoczenia. Wierni nie są już karmieni Chlebem Życia, ale zwykłym chlebem.

Tak więc obecnie mamy następującą sytuację: większość biskupów i kapłanów świata to zwykli świeccy (może jednak nie zwykli, ale świeccy). Trudno to pisać, jest mi bardzo przykro, – ale tak to wygląda.

W tej sytuacji „uwolnienie Mszy Wszechczasów” przez Benedykta XVI można włożyć między bajki, ten wilk wiedział dobrze, co robi: ważne wyświęcone kapłaństwo już ustało. Podobnie było z cofnięciem ekskomuniki nałożonej przez JP II na biskupów Bractwa: oznaczała ona brak jedności z kościołem Novus Ordo, co BXVI szybko naprawił.

Warto tu zacytować księdza Karola Pulvermachera OFM Cap, byłego redaktora "The Angelus", oficjalnego pisma Bractwa: **"Gdy nie będzie już ważne wyświęconych księży, wtedy uwolnią Mszę Łacińską"**.

Wyłaniający się obraz ukochanego Kościoła nie napawa optymizmem:

1. Większość biskupów i kapłanów świata posiada nieważne święcenia;
2. Jeśli nawet odprawiają w ramach indultu lub Summorum Pontificum Mszę katolicką, to z braku święceń jest ona nieważna;
3. Kapłani i biskupi Bractwa, mimo ważnych święceń, pozostają poza Kościołem Katolickim, jeśli czują się związani w wierze z papieżami-apostatami (od Jana XXIII do Franciszka wybierano na papieży niekatolików, więc te wybory są nieważne);
4. Mimo ważnie sprawowanych przez kapłanów Bractwa sakramentów, są one bezowocne, nie dają łaski, którą oznaczają (sakrament pokuty i pojednania bez rozgrzeszenia, eucharystia bez Ciała Pańskiego);
5. Spośród sedewakantystów jedynie Ci sprawują ważnie i owocnie sakramenty, którzy są ważnie wyświęceni przez ważnie wyświęconych biskupów, którzy nigdy nie odpadli od Kościoła (nigdy nie uznali soborowych papieży i posoborowych reform). Czy są jeszcze tacy?
6. Czy biskupi Bractwa są ważnie wyświęceni? Arcybiskup Marcel Lefebvre zawsze uznawał wybór posoborowców, co mogło skutkować odpadnięciem od Kościoła i nieważnością święceń biskupich w Econe, a co za tym idzie wszystkich wyświęconych przez nich prezbiterów Bractwa. Formalna ekskomunika ogłoszona została przez JPII kilka dni po konsekracjach biskupich. Drugim konsekratorem w Econe był biskup Antonio de Castro-Meyer, który był chyba prawdziwym sedewakantystą (<https://pelagiusasturiensis.wordpress.com/2014/10/19/bp-de-castro-mayer-o-wakacie/>), ale nie chciał wchodzić w drogę Arcybiskupowi. Być może ze względu na biskupa Antonia konsekracje były ważne?

Sytuacja jest więc trudna. Kościół podlega coraz większemu rozproszeniu. Jedni kapłani szcują na drugich. „Główni teologowie” Bractwa (w Polsce), jak x. Szymon i x. Konstantyn coraz bardziej absurdalnie bronią swojego stanowiska. Zapowiada się trwały, acz powolny upadek.

Jak ratować tę sytuację?

Na początek kilka informacji. Trzeba się wrócić do donatystów.

Wg Wiki:

„Główną ideą ruchu był sprzeciw wobec ponownego włączenia do Kościoła apostatów, którzy zaparli się wiary chrześcijańskiej w wyniku gróźb ze strony władz cesarstwa.”

Kościół Chrystusowy może być tylko jeden (jak wierzymy), reprezentowany [normalnie] przez papieża i utożsamiany z papieżem. Kto więc uznaje papieżem soborowców (od Jana XXIII do Franciszka), ten musi wyznawać tę samą, co oni, (posoborową) wiarę i być im posłuszny. Kto pragnie zachować wiarę katolicką i być posłuszny Stolicy Apostolskiej – Tronowi Św. Piotra – ten musi oczekiwać wyboru papieża (konklawe), bądź modlić się o Jego ujawnienie (jak to jest w zwyczaju po śmierci papieża, lub w trakcie Jego wygnania). Kto więc

zdradził Chrystusa (w osobie papieża), pragnie jednak wyznawać integralną katolicką wiarę, ten nie jest apostatą, ale schizmatykiem.

Wróćmy do donatystów:

„Przywódcy ruchu uznawali, że apostaci utracili sakramenty chrztu i święceń i nie można już im ich przywrócić (podobne poglądy głosił wcześniej nowacjanizm, a przed nim tertulianizm). Ponieważ stanowisko Wielkiego Kościoła, któremu przewodził biskup Rzymu, zakładało możliwość porzucenia apostazji, powrotu do wiary i pojednania z Kościołem, według donatystów i on stał się niegodny udzielać ważnie sakramentów.”

Donatyści więc odpadli od Kościoła. Idźmy dalej:

„W przekonaniu tych schizmatyków, jedynym istniejącym Kościołem Chrystusa, który zachował świętość potrzebną do udzielania sakramentów, byli oni sami. Nazywając się „Kościołem męczenników” lub „Kościołem doskonałych”, wszystkim, którzy dołączali do nich, przychodząc z kościołów będących w komunii z biskupem Rzymu, udzielali ponownie chrztu i innych sakramentów. W szczytowym okresie rozwoju schizmy, Donata popierało ok. 270 biskupów.”

Błąd donatystów – konieczna świętość celebransa – rozlał się dziś w inny sposób: większość tradycyjnego duchowieństwa – w aspekcie ważności i owocności sprawowanych sakramentów - nie widzi potrzeby bycia członkiem Kościoła Katolickiego.

Mamy dziś donatyzm-bis: „**Wszyscy święci**”:

- posoborowa sekta Novus Ordo ma (jak nazwa wskazuje) wszystko „nowe”: sakramenty, nauczanie, świeckich szafarzy chleba, Niebo dla wszystkich; ich „kościół” obejmuje wszystkie religie świata, ich „bóg” jest ojcem wszystkich ludzi; w przeciwieństwie do donatystów chcą podporządkować swój „kościół” władzy cesarskiej;
- Bractwo każe kochać „papieża” jak ojca, ale nie pozwala go słuchać, bo przecież nawet ojciec może być złodziejem; wyklina sedewakantystów, bo ci nie uznają „papieża”;
- sedewakantyści wyklinają Bractwo, bo uznaje „papieża”;
- sedeprywacyjniści uznają pół papieża (choć nie wiadomo które pół), jest ważnie wybranym papieżem, materialnie, ale nie ma wybraństwa bożego, formalnie więc nim nie jest.

Zaiste, każdy dziś wyciera sobie gębę „papieżem” tylko po to, aby uzasadnić swój brak posłuszeństwa wobec niego: „papież” ma **obowiązki papieskie**, możemy czepiać się go za **głoszone przez niego herezje**, ale nie ma **praw papieża**, więc nie musimy go słuchać.

Czy ktoś z nich wszystkich ma jeszcze więź z apostołami? Wydaje się, że jedynie biskup Thuc i konsekrowani przez niego biskupi (o ile już nie odpadli od Kościoła), ale czy tak jest rzeczywiście?

Ważny cytat:

Papież Urban II:

„Wyznajemy, iż sakramenty schizmatyków i heretyków według tradycji św. Ojców: Pelagiusza, Grzegorza, Cypriana, Augustyna, Hieronima mają wprawdzie formę Sakramentów (są ważne), ale ponieważ są poza Kościołem, nie mają skutku (nie udzielają łaski) chyba, żeby schizmatycy i heretycy lub ci, którzy od nich przyjęli sakramenty wrócili, przez włożenie rąk, do jedności katolickiej”.

Od Kościoła odpada się samemu, ale by do Niego wrócić, trzeba prosić Kościół o wybaczenie i postugę. Trzeba odszukać katolickiego, ważnie wyświęconego biskupa i poprosić Go o włożenie rąk, aby powrócić do jedności katolickiej. Wówczas zginąłby błąd, wyznawcy Chrystusa mogliby się pogodzić i pomyśleć o wyborze Autorytetu, Papieża wg serca Chrystusowego, a nie miłości własnej. Trzeba by trochę pokory, umartwienia, ofiary, uderzenia we własną pierś, a nie cudzą. Trochę uniżenia i samokrytyki. Trochę katolickiego ekumenizmu i szacunku dla drugiego człowieka.

Ale przecież nasi kapłani to wszystko wiedzą, uczą tego nas - głupie milczące owce.

Stan na dzień dzisiejszy:

- kaplice Bractwa – z braku laku;
- komunie duchowa – wobec braku sakramentalnej.

A źródłem tej choroby jest nasz zmarły przyjaciel, Włodzimierz I. Lenin: "Pozostawcie skorupę, ale usuńcie jej zawartość". I tak druga Bestia z Apokalipsy św. Jana, fałszywy prorok, wygląda jak Baranek, ale mówi jak Smok.

Niech nas dobry Bóg uchroni przed fałszywym Kościołem, o ile na to zasługujemy.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.